Nr. 23. Lwów dnia 19. Marca 1859. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata na II. kwartał

t. j. kwiecień, maj i czerwiec 1859

wynosi:

(Cena w walucie austryackiej.)

w miejscu 2 zł. — pocztą 2 zł. 50 kr.

do końca roku w miejscu . . 6 zł. — kr.
„ „ „ pocztą . . . 7 zł. 50 „

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 18. marca.

□ Dwa tygodnie temu przemówił *Monitor* w interesie pokoju tak przekonywająco, że część opinii publicznej, obdarzona uczuciem wrażliwszem, została prawie aż do łez poruszoną, a nawet oburzona lojalność gotową była w nowe zajść z Napoleonem III. stosunki. Jeszcze brzmiał odgłos tej arkadyjskiej piosnki *Monitora*, kiedy nagle w szpaltach jego pojawił się nowy artykuł, który z prawdziwą troskliwością ojca zwraca się ku dziatwie za Renem hałasującej, aby zaprzestała niepotrzebnych wrzasków. Depesza tel. z dnia 15. b. m. przynosi nam osnowę artykułu Monitora, wystosowanego do Niemiec.

Jedna część Niemiec, powiada Monitor, zasmuciła nas, jak niesforna dziatwa troskliwego ojca. Jakżeż do tego przyszło? Oto, mówi dalej Monitor, podniesiono nagle nie jasną kwestyę. Francya zgodnie z Anglią założyły sobie i dążą niezmordowanie ku ulepszeniu stanu Włoch. I któżby się spodziewał, że na takie szlachetne zamiary odpowie część Niemiec hałasem i wrzaskiem?! W skromnych izbach niemieckich, woła Monitor, w malutkich gabinetach drobnych książąt środkowej Europy głoszą poprostu krucyatę przeciw cesarzowi Francuzów! a niedoświadczona dziatwa daje się łudzić i powodować temi złośliwemi agitacyami! Gdyby rząd francuzki nie był przekonany, że światła większość opinii niemieckiej w tych demonstracyach przeciw Francyi niema najmniejszego udziału: o! w takim razie gotówby uznać te wojenne demonstracye za naruszenie niepodległości polityki francuzkiej na zewnątrz. Ruchy, jakie niektórzy agitatorowie nad Renem wzniecić usiłują, byłyby istotnie obrażające, gdyby się ich trzeba było obawiać. Niemiecki Michel może bezpiecznie troszczyć się o dobro grządek zasadzonych kapustą, pielęgnować swoje ulubione kartofle i pić bawara — ale zkąd jemu troszczyć się o sprawę polityki niemieckiej! Tylko życie tak wielkiego narodu jak Francya, nieda się zamknąć szczelnie w swoich wewnętrzych granicach; objawia się przeto na całej kuli ziemskiej czynami, które podnoszą cywilizacyę i potęgę narodowości. Opierać się temu prawowitemu wpływowi Francyi, wychodzi na jedno i to samo, jak naruszać jej najświętsze prawa! Zestawmy, prawi dalej Monitor, fakta przez cesarza Francuzów dokonane, a które obecną sytuacyę polityczną wywołały — a w obec nich przekona się każdy, że pokój europejski na takich spoczywa posadach, jak jeszcze nigdy! Ci którzyby chcieli Europę straszyć lub zwodzić, mogą być pewni, że napotkają we Francyi nieprzeparte zapory. Francya nie pociąga całych Niemiec do odpowiedzialności za zabawkę w żołnierza, do której zachęcają złośliwi agitatorowie. Bo nie całe Niemcy biorą w tych dziecinnnych demonstracyach udziału — a zresztą Niemcy nie mają się czego obawiać, niech biorą przykład z Prus, które najlepiej pojęły dobrotliwe zamiary cesarza Napoleona III. One to w związku z Anglią nieomieszkały udzielić zbawiennych rad gabinetowi wiedeńskiemu — a to właśnie w tej chwili, kiedy kilku bezmyślnych agitatorów dmie w trąbę wojenną, i odwodzi pracowite ręce niemieckie od pługa, a jego umysł stateczny od bawara.

Taką jest treść artykułu, przeznaczonego na ukojenie rozjątrzonych umysłów w Niemczech. Snać agitacya wojenna, acz nie bardzo groźna, nie musi być w obecnej chwili Napoleonowi III. na rękę. Wątpimy jednak, ażali ton wysoki, w jaki Monitor do Niemiec przemawia, potrafi uśmierzyć wywołane wzburzenie umysłów.

Bądź co bądź, nie o wiele to zmieni, mówiąc językiem dziennikarskim, sytuacyę polityczną, w której jak przed tygodniem tak i dzisiaj misya lorda Cowleya pierwsze zajmuje miejsce. O tej misyi spisano już tomy; ale śród tego nawału słów dobrać się do jądra prawdy, któż ze śmiertelnych potrafi? Mówią że lord Cowley wywiózł z Wiednia przeciw-propozycye, stawiane ze strony gabinetu wiedeńskiego rządowi francuzkiemu. Chodziłoby więc o to, czy te przeciw-propozycye obejmują jakie takie koncesye. — Wszakże zważywszy okólnik hr. Buola z dnia 5go lutego, notę tegoż ministra do posła austryackiego w Londynie z dnia 25. lutego, która mówiąc nawiasowo, nawet Timesowi nie bardzo się podobała; nakoniec artykuły w Gaz. Wiedeńskiej o traktatach austryacko-włoskich, gdzie między innemi wyraźnie stoi: „że gdyby tych traktatów nie było, obecny stan rzeczy we Włoszech wkładałby na Austryę w interesie porządku obowiązek, zawrzeć takie same traktaty“ — rozważywszy przeto dokładnie te dokumenta, można z pewnością utrzymywać, że gabinet wiedeński nie zdradził publicznie najmniejszej chęci do zmiany albo przynajmniej rewizyi traktatów austryacko-włoskich.

Co do Anglii, polityka jej pod sterem gabinetu Derby jest dwuznaczną, niepewną. Nie ulega wątpliwości, że zajęta powstaniem Indyj za domem, a w domu ogromną reformą polityczną, w której pierwsze zaczynają kiełkować nasiona reformy socyalnej — radaby utrzymać pokój na kontynencie europejskim. Wszakże gdyby przyszło do wojny, pozostanie z tych samych powodów neutralną. W trwałość obecnego gabinetu mało kto wierzy w Anglii, wystawiając sobie w wyobraźni jeżeli nie lorda Palmerstona, to lorda John Russel w niedalekiej przyszłości prezydentem ministrów.

W Berlinie oddają się nadziei, że spór francuzko-austryacki na drodze rewizyi traktatów austryacko-włoskich załatwionym zostanie. Nadzieje te zdają się być płonne. Między postępowaniem Austryi a Prus nie widać potrzebnej w tak krytycznej chwili zgody; oświadczenie ministra Szleinitza, a nawet zakaz wyprowadzania koni poza granicę Związku celnego, który zarówno Francyi i Austryi dotyczy, sprawił przykre w Wiedniu wrażenie. Polityka Prus jest w tej chwili wahającą się, niepewną, jak Anglii. Może być że marzą śród powszechnej powodzi czasu o skupieniu drobnych państw północnej Rzeszy w jedno ciało polityczne; może być, że i o zmianie nazwy królestwa pruskiego na nazwę królestwa niemieckiego.

Co do Rosyi, ta milczy i czeka. Zdaje się, jakoby wyczekiwała korzyści dla siebie, jakie z osłabienia walczących z sobą Francyi i Austryi dla niej muszą wypaść koniecznie. Jakaś niezłamana siła historyczna prze ją nieustannie ku stolicy carów greckich, ażeby przy dogodnej sposobności złamać i tak osłabioną potęgę Osmanów i zatknąć godło Zbawiciela na meczecie a niegdyś kościele świętej Zofii. Wiadomość o koncentracyi wojsk na Podolu i w Besarabii, potwierdza się; dziś jest już rzeczą niezawodną, że Rosya gromadzi w tych stronach 60.000 korpus obserwacyjny.

Co do Piemontu i Włoch, pierwszy pod sterem Cavoura wygląda jak zorganizowany obóz rewolucyjny. Rozwinięta czynność przybrała oharakter podobny temu, jaki za Dantona panował we Francyi: dzieci skubią szarpie, starcy zagrzewają młodych, a co tylko broń dźwigać zdolne, spieszy pod sztandary. Minister prezydent przeszedł już dawno punkt, z którego można się było jeszcze nawrócić — dzisiaj już zapóźno. Na notę angielską, zalecającą umiarkowanie, odpowiada hr. Cavour, że rząd sardyński czyni to co musi: wcielając w szeregi wojskowe wychodźców i zbiegów z innych krajów włoskich, czyni to dla tego, aby się nie stali samemu Piemontowi uciążliwymi. W końcu daje do zrozumienia gabinetowi Derby, że ciekawość jego co do tej kwestyi jest niepotrzebną, bo postępowanie Sardynii nie narusza praw Anglii w niczem. — W artykule Monitora stoi, że cesarz Napoleon bronić będzie Piemontu przeciw najściu Austryi — więc hr. Cavour postępuje tak, aby Austrya przymuszoną była, przejść terytoryum sardyńskie. Wszakże i taki krok ze strony Austryi nie zdaje się być hr. Cavourowi niezbędnie potrzebnym, aby Francuzi przyszli Sardynii w pomoc. — Według pewnych doniesień paryzkich, nadesłał on do Paryża oświadczenie, że już sama koncentracya wojsk austryackich na samej granicy sardyńskiej, jest krokiem zaczepnym. Cesarz Napoleon ma podzielać to zdanie. Nie bezzasadną jest przeto pogłoska, że rząd francuzki postanowił wysłać 50.000 żołnierza do Sardynii. Werbowanie zbiegów wojskowych tak z Lombardyi jakoteż z innych krajów włoskich, nieustaje; liczba wychodźców i zbiegów znajdujących się w Sardynii dochodzi 40.000. Już sam fakt werbowania zbiegów, może być ze strony Austryi słusznie uważany za *casus belli*.

We Francyi mimo ognisto-idylicznych artykułów Monitora, trwają uzbrojenia nieustannie. Armia lugduńska ma być do 100.000 doprowadzoną. Do Rzymu wysyłają wojska tak z Marsylii jak i wprost z Afryki. W Spezzia w Sardyńskiem ma być niebawem założona stacya dla okrętów francuzkich, a w tych dniach przybędzie do Genuy flota rosyjska z w. ks. Konstantym na czele, i zostanie jeszcze znacznie powiększoną.

W wyższych sferach dyplomatycznych krążą pogłoski, i to nie bezzasadne, o potrzebie zmiany w radzie cesarskiej. Książę Napoleon ma wrócić do gabinetu, a z nim hr. Druin de Lhuys, znany stronnik interwencyi włoskiej; i niedziwilibyśmy się wcale, gdyby pewnego pięknego poranku ogłosił Monitor Paryżowi i Francyi, że cesarz dymisyonował wszystkich ministrów i polecił swemu kochanemu kuzynowi ułożyć nowy gabinet.

Lada dzień mają się zebrać konferencye do sprawy Księstw Naddunajskich, które prawdopodobnie zajmą się także sprawą żeglugi na Dunaju. Pogłoski o kongresie do sprawy włoskiej, są bezzasadne; sprawa ta toczy się po kolei negocyacyi dyplomatycznej.

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział dziewiąty.

Jak to szczęście Polusi wyglądało po ślubie?

(Ciąg dalszy).

I znowu rzuciła się naprzód, by tuż przy żwierciedle przygładzić buntowniczy włosek, który zdawał się jej zanadto z ciemnych brwi występować. Dziewczyna jedna z czeszących niespodzianym ruchem przestraszona, nie potrafiła dość prędko umknąć się z grzebieniem, i jeden włos, jeden z tych pięknych i miękkich włosów, za gwałtownie schwycony, urwał się od ciała i pozostał w ręku zarumienionej aż po uszy służebnicy. Dziedziczka skoczyła, i sypnąwszy całe bogactwo przeklęstw miasteczkowych, uderzyła dziewczynę w twarz — a że z pewnością nie wiedziała, której to właściwie grzebień pozbawił ją włosu, więc, aby nie popełnić krzywdy, i drugą obdarzyła silnym i głośnym policzkiem. Przecież nie darmo była panią, i miała sługi! Przy tej sposobności rzuciła okiem roziskrzonem na haftującą dziewczynę.

— Jakże trzymasz nożyczki? ty cielę na niedzielę!... przetniesz mi ten pączek; krzyknęła tak przeraźliwie, że rzeczywiście zadrgnęły nożyczki w palcach przestraszonej haftarki, i pączek, cudowny pączek już obdziergany i koronkową tkaninką zarobiony, został przecięty przez sam środek!...

— Mój pączek!... krzyknęła pani. I trzeci policzek spadł po kolei na haftarkę, a za nim nastąpił i czwarty, dla tego zapewne, aby było do pary.

We drzwiach otwartych stał pan Mateusz, i widział całą scenę. Twarz jego wesoła gdy wchodził, posmutniała nagle, bo pan Piwarczuk choć prosty sobie człowiek i nie jednej podlegał wadzie, ale miał serce na swojem miejscu.

— Polusiu! zawołał nie bez wymówki w głosie.

Polusia poczerwieniała jak rak po odgotowaniu, ale podnosząc nos do góry, rzekła co prędzej:

— Niewierzy tato, co ja mam za biedę z temi niezgrabnemi łajdaczkami. Siadaj tato!.. Małpo! podajże fotel!.. A cóż to za głupia!.. fotel powiadam, a ona ciągnie za kozerę. Dziewczyna do reszty pogłupiała, słysząc o jakiejś kozie!

— Dajcie spokój!... idźcie sobie teraz, idźcie, ozwał się łagodnie pan Mateusz. Mam co z tobą pomówić Polusiu!

— Idźcie precz!.. a nie próżnujcie tam! dodała dziedziczka.

Pan Mateusz zamyślał się przez chwilę, bo sam nie wiedział od czego miał zacząć.

— Możeby lepiej, ozwał się wreszcie, łagodniej się z niemi obchodzić... aby cię kochali!

— Mnie się bać powinni!... ja to lepiej rozumiem od tatka, co przystoi pani domu.

— No! no!... nie o tem właściwie mówić chciałem. Ja się z tobą chciałem podzielić mojem szczęściem.

— Cóż takiego? zapytała ciekawie. Ona już tak zawierzyła szczęściu, że na prawdę przemknęło jej przez głowę, czy ojciec skarbu nie wykopał, lub terna jakiego nie wygrał.

— Poczciwy pan kapitan! zaczął p. Mateusz.

— O mężu moim chesz tatko mówić?... przerwała Polusia najobojętniej, i spojrzała do żwierciadła podziwiając maleńką brodaweczkę, która tak ślicznie powyżej ustek rumianych odbijała od białych liców.

— Złote to serce!...

— Złote! powtórzyła Polusia nie bez szyderstwa.

— Jak wiesz, darował mi parę koni i bryczkę. Teraz zgodził robotników, aby mi stary mój dworek obłatali i odnowili. I wyobraź sobie Polusiu...

Tu się stary zatrzymał, bo mu się łzy w oczach zakręciły. Polusia stała przed żwierciadłem z zmarszczonemi brwiami, bo zauważała właśnie, że to zmarszczenie nadaje jej coś majestatycznego.

— Dzisiaj przysłał mi dwunastoletni kontrakt dzierzawny na ten śliczny przysiołek pod lasem. Ty znasz go.. to Gajówka!.. Może lekko przynieść pięćset reńskich rocznie, a ja mam płacić tylko dwieście...

— Owa!.. płacić jeszcze!... to już sknerstwo! muszę mu to powiedzieć!...

— Głupiaś! daruj że ci tak szczerze powiadam. Dwieście reńskich mam płacić, i to z dołu...

— Cóż dziwnego!.. ojcu swojej żony!..

— I te dwieście reńskich mam oddawać tobie do rąk póki trwa dzierżawa... na szpilki!..

— Dwieście reńskich mnie!... wszystkiego!... Tato mówił przecie że Gajówka przynosi najmniej pięćset reńskich... to przecież tato nie zechce...

— Jakto? co ty mówisz!...

— Nie!.. ja nierozumiałam dobrze!.. zagadała pani Wypolska co prędzej, zmiarkowawszy, że się za nadto zagalopowała.

— Chciałam tylko powiedzieć, ciągnęła dalej z wielką szybkością języka, wyćwiczona w pogadankach miasteczkowych, że dwieście reńskich na szpilki dla mnie, to bardzo mało, to bardzo skąpo.

— Co ty pleciesz dziewczyno? przerwał stary zapomniawszy się; dwieście reńskich śrybła na wyrzucenie tylko, bo masz wszystko co dusza zapragnie, chyba czajczego mleka zabraknie...

— Niema co mówić! ja się po pańsku urządziłam... jak przystoi pani z Obodowiec... Ale...

Tu przerwała, i nawet lekki rumieniec przebiegł po twarzy; snać się jeszcze wstydzi własnej myśli.

— Cóż?.. ale?.. coś chciała powiedzieć..

— Nie gniewaj się tatku!.. ale powiem ci... żeśmy oboje głupstwo zrobili! Nie mówię ja, bo ja młoda niedoświadczona, i mnie może nie wypadało. Ale tatko, oj tatko wielkiego strzeliłeś bąka...

W księstwach Naddunajskich uzbrajanie postępuje raźnie. Z Besarabii dostarczają broni i amunicyi, a Francya wysyła zdatnych oficerów jako instruktorów do armii rumuńskiej. Widzimy z tego, że Francya i Rosya nad Dunajem zgodnie z sobą postępują.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Jako dowód nadzwyczajnie zawziętej polemiki między dziennikami rządów w sporze będących, przytoczyliśmy ustęp z wied. *Ost D. Post* i *Allgemeinera*. Dziś do skompletowania podajomy charakterystyczny ustęp urzędowej *Gaz. Wied.*, która powiada między innemi: Podstępna gra, z jaką rząd piemoncki stara się przedstawić swoje przygotowania wojenne jako konieczne następstwo *wyzywań* Austryi, gra, w której wytrwale dopomagają mu w Paryżu, zaczyna przybierać charakter *nikczemności*; usprawiedliwia nas, że narzekamy na losy zawistne, które jeżeli już ma przyjść do walki, nie przeznaczyły Austryi mieć *szlachetnego i uczciwego* przeciwnika.

— Z Medyolanu donoszą, że w koszarach San Simpliciano przytrzymano kilku Piemontczyków, którzy namawiali żołnierzy cesarskich do zbiegostwa. Ostatniemi czasy uwięziono kilka osób mocno skompromitowanych, a na granicy przytrzymano wielu wychodźców.

ANGLIA. W hrabstwie Kerry rozpoczęto już proces o zbrodnię stanu przeciwko członkom stowarzyszenia *Fenix*. Dotychczas stoi przed sądem przysięgłych pięciu obżałowanych. Według aktu oskarzenia, było celem konspiracyi, wywołać przy pomocy cudzoziemców, mianowicie Amerykanów, którzyby wpadli do Irlandyi, powstanie, oderwać ten kraj od Anglii, i zaprowadzić rząd republikański niepodległy. Głównym dowodem zbrodni ma być przysięga, którą składali spiskowi, a która opiewała: „Oświadczam uroczyście w obec Boga, że się wyrzekam obowiązków poddanego w obec tronu W. Brytanii, że będę posłusznym rozkazom moich przełożonych spiskowych, i że będę gotów każdej chwili chwycić za broń, by wywalczyć dla Irlandyi niepodległość, i zmienić ją w demokratyczną rzeczpospolitę“. Po ukończeniu mowy jeneralnego attorneja, odstąpił od obrony obżałowanych obrońca Downing oświadczając, że odstępuje dla tego, iż wszystkie listy jakie pisywał do oskarzonych i odbierał od nich, były przez rząd otwierane i czytane. Oświadczenie to zrobiło, jak łatwo osądzić, na Anglikach, u których tajemnica listu jest świętością, wielkie wrażenie. Z tego powodu odroczono posiedzenie.

— Ciekawem jest zawsze posłuchać, co mówią dzienniki angielskie, niezaprzeczenie najniezawiślejsze dzienniki w świecie, o panującej sytuacyi. I tak *Economist* powiada z powodu noty austryackiej, że traktat wiedeński w r. 1815 nie na to został zawartym, ażeby z niepodległych państw włoskich zrobić prowincye austryackie. Rząd cesarski jeżeli nie zrobi koncesyi, weźmie na siebie większą odpowiedzialność niż Francya i Sardynia. *Post* utrzymuje, że jej donoszą z Florencyi, jakoby rząd austryacki polecił najmocniej rządom Modeny i Toskany, by się opierały wszelkim innowacyom i reformom. *Post* uważa wojnę jako rzecz najniezawodniejszą. Według korespondencyi z Florencyi do tej gazety, miał król neapolitański zapaść na umyśle. *Contin. Rewiew* donosi, że pomiędzy inne wiadomości o przygotowaniach wojennych należy i to, że cesarz Napoleon kazał sobie zrobić trzy szare kapoty a la Napoleon I.

— Tel. dep. z Londynu z 15. donosi, że lord Cowley nie przywiózł żadnych ze sobą propozycyj dla Francyi, położenie nie zmieniło się więc w niczem i jest równie jak wprzód niebezpieczne.

FRANCYA. Dzienniki angielskie, a za niemi i niemieckie, przyszły do tego przekonania, że Napoleon niemiał ogłoszeniem noty w *Monitorze* innego zamiaru, jak pozyskać czas do ukończenia uzbrojeń, a głównie do uspokojenia przez swoich ajentów przy dworach niemieckich opinii publicznej, i zarazem o ile się da, rzucenia pomiędzy te dwory ziarn niezgody. Ten sam cel przypisują chwilowej dymisyi księcia Napoleona, który ma teraz wstąpić znowu do gabinetu, a z nim p. Drouin de Lhuys, znany stronnik interwencyi we Włoszech. Te same dzienniki obawiają się, że Napoleon wyczekuje tylko stosownej chwili, by nie tylko we Włoszech uderzyć na Austryę, ale zarazem przejść Ren, a może nawet wkroczyć do Belgii. *Kreuz-Ztg* twierdzi, że pomimo nieustających uzbrojeń we Francyi i niechybnej prawie pewności wojny, konferencye w sprawie księstw Naddunajskich odbędą się z końcem tego miesiąca w Paryżu. Poseł pruski p. Pourtalés złożył cesarzowi 12. b. m. swoje listy wierzytelne. Tegoż dnia spodziewano się w Paryżu przybycia tureckiego pełnomocnika p. Mussurus; lord Cowley oczekiwany był d. 15. w Paryżu.

— Do *Allgemeinera* piszą z Genuy: Wielką dokazałby sztukę, ktoby w obec tego co tu widzimy i słyszymy, potrafił wierzyć jeszcze w spokój!... Uzbrojenia Francyi na morzu, o czem mamy tu najniezawodniejsze wiadomości, są tego rodzaju, że marynarka francuzka może teraz już na śmiało iść w zawody z angielską. Tysiące rąk zajętych w Tulonie, by uzbroić drugą taką flotę, jaką przed kilkoma laty widziały wybrzeża Eupatoryi. W wojskowych kołach w Marsylii, Tulonie i Lugdunie zajmują się teraz żywo planami przyszłej kampanii. Sądzą, że Francya uderzy od razu na 3 punktach, a to: armia alpejska wkroczy do Lombardyi, korpus drugi wyląduje w Civita Vecchia, a trzeci w Tryeście. Tym sposobem możnaby obejść całą linię fortyfikacyjną, jaką mają Austryaccy w Lombardzko-weneckiem. *Cour. de Marseille* powiada: „Wylądowanie armii francuzkiej w Tryeście, znaczy tyle co wkroczenie do Wiednia, bo na całej drodze od Tryestu do Wiednia, niema jak wiadomo najmniejszej warowni, któraby stała naszym wojskom na przeszkodzie“. Taka mowa dzienników francuzkich, i pewna wiadomość, że w magazynach w Tulonie i w Marsylii przygotowują żywność dla 100.000 wojska, nie dopuszcza najmniejszej nawet nadziei w spokojne tej sprawy rozwiązanie. W Turynie jest już ni mniej ni więcej jak 35.000 emigrantów. Według najświeższych doniesień telegr. wysyłają z Marsylii do Rzymu wszelkie wojenne przybory, a kilka pułków algierskich otrzymało rozkaz udania się bezzwłocznie wprost do Rzymu.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Obok sprawy włoskiej jest niezaprzeczenie sprawa księstw Naddunajskich kwestyą najważniejszą. Wybór Kouzy hospodarem księstw obu, a tem samem faktyczne doprowadzenie upragnionej przez ludy rumuńskie unii do skutku — jest jak wiadomo węzłem gordyjskim, który wątpić, czy się da inaczej rozwiązać, jak mieczem. Księstwa przeczuwając, jak się zdaje taki sposób rozstrzygnięcia ich sprawy, zbroją się z wielkim pospiechem. Donosiliśmy już dawniej, że izby obie tak w Jasach jak i w Bukareszcie przyjęły wniosek postawienia kraju w stanie obronnym, i podniesienia liczby milicyi na 75.000 ludzi; owoż uchwała wchodzi już w wykonanie. Hetmanem milicyi mołdawskiej mianowano pułkownika Władiano, a wołoskiej pułkownika Miliczesko. Naczelne dowództwo nad armią obu księstw, obejmie dla większej jednostajności jeden jenerał, którego dotąd jeszcze nie mianowano. Inspektorem obu armij został mianowany p. Tell.—*Temeszw. Gaz.* donosi, że w Bukareszcie oczekują przybycia francuzkiego pułkownika inżynierów Dieu i kilku innych francuzkich oficerów jako instruktorów milicyi wołoskiej. Ten sam dziennik donosi, że rząd wykupił wszystek ołów, jaki tylko w Wołoszczyźnie znaleziono, przeszło 22.000 oków. Z uzbrojeniem idzie jednak bardzo uciążliwie, bo ani w jednem ani w drugiem księstwie niema fabryk broni, a zapasy jak były, wyczerpane zostały w czasie krymskiej wojny. Z sąsiedniej Austryi nie wolno, jak wiadomo, sprowadzać broni, sprowadzają więc przez Besarabię. Brakowi dział zaradził, jak donoszą dzienniki, książę serbski Miłosz Obrenowicz, który przychodząc w pomoc krajowi sąsiedniemu, a chcąc może przezto okazać wspólność interesów, jaka księstwa Naddunajskie łączy z Serbią, ofiarował kikadziesiąt dział rządowi mołdawskiemu. Pomimo dorad bojarów, nie rozpsał książę Kouza kontrybucyi na pokrycie nadzwyczajnych wydatków spowodowanych uzbrajaniem armii i zakupnem materyałów wojennych, uważając za dostateczny na teraz ciężar podwyższenie uchwałą izb podatku o 20 procent.

— Najświeższe dzienniki wiedeńskie donoszą, że do Bukaresztu nadeszły od mołdawskiego posła w Paryżu p. Alessandri bardzo ważne wiadomości, a to: nasamprzód, że cesarz Napoleon przyrzekł przysłać księciu Kouzie 18 francuzkich oficerów na instruktorów milicyi; potem, że darował Księstwom 4.000 karabinów; a trzecie, że cesarz chce gwarantować za uchwaloną w Mołdawii pożyczkę 5 milionów piastrów.

— *Jour. de Const.* potwierdza wiadomość, że prócz korpusów tureckich postawionych pod Tulczą i pod Widdyniem, zgromadziła Porta dwa dziewięciotysięczne oddziały w Nissie i Sofii. Z drugiej zaś strony potwierdza *Czas* doniesienie, że Rosya gromadzi w Bessarabii i na Podolu znaczny, bo 60.000 korpus obserwacyjny. Utrzymują, że jak długo nie pójdzie o sprawę wschodnią, tak długo Rosya zostanie neutralną.

NIEMCY. Hannowerska izba niższa uchwaliła na rządowy wniosek kredyt miliona talarów na przygotowania wojenne.

KRÓLESTWO POLSKIE. Z Warszawy piszą do *Preus. Ztg*, że cesarz Aleksander rozszerzył amnestyę nie tylko na wszystkich wychodźców, ale i na przeciwników dawnego rządu. Słychać też jako o rzeczy pewnej, że książę Adam Czartoryski, w którego pałacu w Paryżu gromadzą się teraz Rosyanie tam bawiący, wróci do Królestwa.

WŁOCHY. Wiadomości z Sardynii niezapowiadają bynajmniej spokoju; wzburzenie umysłów wzmaga się z każdym dniem, liczba wychodźców przybywających z innych krajów włoskich, powiększa się ciągle; do korpusu Garribaldego przybywają ochotnicy z wszystkich niemal krajów Europy, Polonia, która nigdy nadarzonej niezaniedba okazyi, jest w tym korpusie także silnie reprezentowaną. Jenerał Kamieński objął, jak piszą do *Gaz. Kol.*, dowództwo jednego batalionu w tym korpusie. Uzbrojenia nieustają; właśnie dostał rusznikarz paryzki Lafaucheux zamówienie odstawienia do Turynu 50.000 rewolwerów. Telegraf zajęty jest nieprzerwanie, szczególnie między Paryżem a Turynem godzinami całemi przesyła on depesze szyfrowane tam i nazad. Słychać, że w razie niebezpieczeństwa przeniesie rząd siedzibę swoją z Turynu do Genuy. Słychać też, że wkrótce przybędzie do Turynu ks. Napoleon na dłuższy pobyt. Hr. Cavour miał, jak pisze wied. *Presse*, nadesłać do Paryża oświadczenie, iż Piemont poczytuje uzbrojenia Austryi za krok zaczepny. Cesarz Napoleon ma podzielać to zdanie, i miał już posłać korpus 50.000 do Włoch na wyraźne żądanie króla Emanuela. *Espero* donosi że w Spezzia ma być założona stacya dla francuzkich okrętów, a *Allg. Augsb. Ztg* pisze, że w tych dniach przybędzie do Genuy eskadra rosyjska z w. ks. Konstantyn, i że takowa zostanie jeszcze wzmocnioną.

Omamienie ludu przez zabezpieczenia tontynowe. (*)

Czasopismo „*Pester Lloyd.*“ nr. 40 z dnia 19 lutego 1859 podaje pod tym napisem artykuł, którego treść zwięzłą podać zdaje nam się na czasie, czytając tyle nowszych anonsów o tontynowych zabezpieczeniach, które i nam jako zbawienny i jedyny środek podają, by z niczego zrobić majątek, lub zapewnić go dzieciom naszym. „△ Peszt w lutym. *Approbation des resultas d'un Mémoire sur les Sociétés Tontiniers d'enfants.* — taki napis nosi broszurka, w której *Wiktor Brongniart* wyrzekł swe zdanie o tontynach we Francyi. Broszurka ta wielce jest nauczającą, szczególnie zaś wskazuje publiczności, jak dalece ufać ma tak szumnym obiecankom tych zakładów. Umieszcza ona także na wstępie krótką krytykę tego pisemka — napisaną przez generalnego inspektora finansów p. *I. Bienaymé*, gdzie tenże treść i tendencyę tegoż dziełka wychwala, które go nawet takiem przekonaniem natchnęło, iż postanowił natychmiast zrobić wniosek do ministeryum finansów, *by odtąd podobnym dla dobra narodu najniebezpieczniejszym zakładom nie nadawać upoważnienia.*

Broszurka zaś sama zawiera ścisłe obliczenie możliwej wartości jednej akcyi tontynowej, dowodząc, iż takowej wartość jest nadzwyczaj małą, a nieporównanie mniejszą od owych mamiących obiecanek, które rozgłaszają ajenci. Krótko mówiąc, *potępia* autor *zupełnie całą instytucyę* tontynową, tak jak ją potępiać musi każdy, kto się jej bliżej przypatrzy.

Po tych uwagach, powiada *Peszt. Lloyd*, nie od rzeczy będzie, sprawdzić istotną wartość obiecanek innych zakładów, by się przekonać, ile wiary dawać mamy owym po dziennikach ogromnemi czcionkami paradującym anonsom teraźniejszym.

Czemś nakształt tontyn są stowarzyszenia na przeżycie, szanownego towarzystwa *Der Anker*, które dla przyszłych działań swoich w Wiedniu osiadło.

Biorąc za podstawę przewodnika i program i zarysy główne ogłoszone wykażemy rachunkiem prawdopodobnie możliwy rezultat udziału w stowarzyszeniu na przeżycie.

Szanowne towarzystwo „Der Anker“ przeznacza następne fundusze do podziału dla każdego z członków udział mających, po upływie terminu likwidacyi, mianowicie:

a) jego własne wkładki.

b) Procent od tychże *prawie 6ty* (dobijając co pół roku procent do kapitału.)

(*) *Tontynami* nazywają się wzajemne zabezpieczenia kapitałów na przeżycie, gdzie wkładki umierających idą na korzyść pozostałych przy życiu.

— Ja... bąka... głupstwo!... jakem katolik nierozumiem.

— Bo widzisz tatku!... w takim razie!...

— W jakim razie?... mów kabało jaśniej do stu!...

— Kiedy młoda i ładna dziewczyna idzie za starego!...

— No idzie, bo się jej samej tak podobało... z własnej i nieprzymuszonej woli.

— Ojciec troskliwy wymaga zapisu od starego!.. szepnęła mu do ucha pół z uśmiechem niby, a pół z złośliwą pożądliwością.

— Przeżegnaj się! i spluń!... Pokręciło ci się w głowie. Ja miałem memu poczciwemu staremu kapitanowi...

— Właśnie dla tego że stary!...

— Dajmy temu pokój!... proszę ciebie!.. Bogu dziękuj, że cię takiem szczęściem obdarzył niezasłużonem.

— Niezasłużonem! zadrwiła, patrząc znowu w źwierciadło.

— I siedź cicho!...

— Już to moja rzecz, naprawić nieuwagę ojca nie dodarowania.

— Niemam czasu długo z tobą gadać, i szkoda czasu podobno, bo byłaś zawsze uparta!.. Chciałem ci tylko opowiedzieć to nowe dobrodziejstwo mojego kochanego kapitana. Ach żeby nam pan Bóg dał raz jeszcze tak z rusznicą w ręku, albo z bagnetem!... hejże na kozuniów!... i chciałem ci moje dziecię powiedzieć, tak od serca, i tobie do serca... Polusiu! tyś powinna być bardzo wdzięczna twemu mężowi.. szanować go... jak ojca, jak dobrodzieja!.. i kochać jak męża... z całem poświęceniem!... Dzień i noc powinnaś myśleć, jakby mu dogodzić, być na każde jego skinienie, aby mu nieba przychylić i utrzymać przy zdrowiu, pokoju i życiu!...

— I życiu!... nie powiedziała Polusia ustami, ale te słowa łyskawicą przeleciały przez głowę. I jak łyskawica, oświeciły czarną chmurną przepaścistą otchłań!..

— Teraz bądź zdrowa!.. bo się spieszę do Gajówki!...

A gdy wyszedł, chwilowa łyskawica przemknęła już tym razem bez śladu, i Polusia jakby na odpowiedź ostatnim słowom ojca, uśmiechnęła się sama sobie w źwierciadle, i rzekła sama do siebie:

— Czyż nie dosyć dla niego, że może całować te piękne usta, i patrzyć w te cudne oczy, i ściskać tę pańską prawdziwie kibić, tak wysmukłą, a tak pełną!.. Dosyć szczęścia dla niego!... a dla mnie?... (C. d. n.)

Tatarski kąt, Halina, Poliwa.

Podanie miejscowe w Świrzu.

Ziemia nasza, to ziemia krwi, łez i mogił. Od Bałtyku po Czarne morze, od Oki po Salę, jak na cmentarzu olbrzymim rozsypane są kurhany, tu pojedyńcze, tam po kilka, po kilkanaście w kręgu. Kurhany te napojone krwią, zlane łzami, przypominają po największej części napady wschodniej dziczy.

Każdą prawie taką mogiłę, jak mgliste postacie napowietrznych rycerzy szkockich, okrążają ciemne podania miejscowego ludu. Chceszli je zachwycić słuchem? strzeż się byś ich nie spłoszył; przed niedowiarczem bowiem badaniem prysną jak owe mgliste postacie przy dotknięciu, jak fata morgana.

Ziemia nasza, ta ziemia krwi, łez i mogił, piersią walecznych synów swoich zasłaniała sąsiednie narody od najazdów tureckich i tatarskich, by te sąsiady jej na zachodzie swobodnie wzrastać mogły w oświacie, w przemyśle i potędze — nawet na jej szkodę własną. Ledwie jej wystarczyło czasu, by wysypać gdzie niegdzie okopy; ledwie starczyły siły do wystawienia tu i owdzie zamków warownych, któreby ludność okoliczną choćby w części mogły ukryć przed napływem mordów i pożogi.

W około takich drobnych zamków rozlewały się tatarskie zagony. Trzymając w oblężeniu zamkniętych, palili okoliczne wioski bezkarnie, zabijali, co niezdatne w jasyr, a co zdatne, troczyli na łyka i powrozy, by tysiącami pędzić przed końmi w dzikie puszcze swoje.

Najwięcej więc mogił spotykamy w okręgu takich zameczków, bo nie raz zdążyła w czas szczęśliwa odsiecz, i z tatarskich kości narosły stosy; nieraz pomyślna wycieczka wydarła najeźdzcom część złupionego dobytku i trupy zhańbionych niewiast.

Cztery mile od Lwowa na wschód leży uboga mieścina Świrz.

Mimo niewdzięcznej swej roli górzystej, mimo tej ciężkości duchowej, jaka zda się owładać całą tę okolicę, przy zupełnym braku handlowego ruchu i przemysłu — Świrz ma przecie piękności swoje dla oka, wykwitające z pod ręki dobroczynnej przyrody w malowniczych widokach, a piękności dla myśli, unoszące się ponad starem zamczyskiem i po nad mogiły okoliczne wspomnieniami świetniejszej przeszłości.

Zamek na cyplu góry zasiadł nad stawem; głęboki przekop dzieli go od grzbietu góry, ponad przekopem był niegdyś most zwodzony. Rodzina Świrskich mieszkała tu już w czternastym wieku; niegnuśnie snać mieszkała, bo zameczek jak na ów czas dosyć warownie wzniesiony. Strzelnice też w basztach snać nie próżnowały, jak świadczą mogiły nie zbyt odległe. A musiała to bydź rodzina bogobojna, widzimy bowiem o kilkaset kroków na wzgórku wznoszący się piękny kościołek przez nią założony, przy którym proboszczami bywali kapłani tego samego imienia.

Poźniejsze posiadacze Cetnery łożyli więcej na upiększenie ogrodu, na wygodne urządzenie wewnątrz; snać wyrośli już więcej w pańską dumę, kiedy jeden z ich rodu, starościc trębowelski Stanisław, rzekł do miejscowego proboszcza Mikołaja Świrskiego: „Ja Ci będę Bolesławem Śmiałym, i zrobię z ciebie Stanisława“ (Akta Lwowskie grodzkie r. 1721).

Owoż w czasie to najazdów tatarskich stało się, w którym roku nie mówi podanie — że *beznoski* podzieleni na dwa hufy, oblegli miasto od wschodu i południa.

Dowódzca hufu wschodniego, tłusty Tatar, biesiadował pod gołem niebem, i lubował się w objęciach nadobnej dziewczyny miejscowej *Haliny*.

Wojsko nadworne Cetnera z kopułki kościoła strzelało z mozdzieży; i tak się zdarzyło, że kuchmistrz zamkowy prosił, by i jemu pozwolono choć raz wymierzyć do wroga.

Wystrzał jego trafił dowódzcę, a w jego objęciu i dziewczynę położył trupem. Na większy postrach niewiernych uderzono w dzwony, których głos

c) Część (udział) wkładek i procentów owych członków, którzy terminu likwidacyi (podziału) nie dożyli.

d) Część (udział) wkładek i procentów owych członków, którzy z praw swych w należytym czasie korzystać *zaniedbali.*

W następnym rachunku weźmiemy tylko trzy pierwsze *fundusze* pod rozwagę — a przy końcu okażemy, ile na fundusz czwarty *d)* w rachunku liczyć można.

By zresztą rachunek nasz usunąć od zarzutu parcyalności, użyjemy do obliczenia stosunku śmiertelności tabeli pana Deparcieux, która jak wiadomo korzystniejszą jest od tablicy p. Demonferrand. Potrzebując nareszcie do rachunku cyfry pewnej, musimy określić owe bardzo elastyczne wyrażenie: *prawie 6ty procent*, i przyjmujemy je za $5^3/_4$ procentu, co zresztą nie będzie za mało, gdy zważymy, że w rocznikach asekuracyjnych nigdy jeszcze nie znaleźliśmy tak wysokich procentów, a przeciwnie wszystkie ich obliczenia mają za podstawę 4 a nawet 3 procent; tudzież, że ktokolwiek okiem rzuci na teraźniejszy barometr kursów pieniężnych, nie odważyłby się pewnie zaręczyć komuś na 25 lat $5^3/_4$ procentowy dochód.

Przyjąwszy tedy, że do stowarzyszenia przystępuję 1000 dzieci po dwa lat mających, że każde z nich dopóki żyje, wkłada corocznie po 100 zł. reńskich i że to stowarzyszenie trwać ma 25 lat: dostaniemy następujący wykaz:

Rok stowarzyszenia	Wkładki roczne wynoszą	Wartość rocznych wkładek po 25 latach w czasie podziału	Rok stowarzyszenia	Wkładki roczne wynoszą	Wartość rocznych wkładek po 25 lat. (w czasie podziału)
1	100000	404584 64			3505514 14
2	97000	371107 45	14	84200	164693 52
3	94800	342970 28	15	83500	154443 27
4	93000	318163 23	16	82800	144821 34
5	91500	296011 65	17	82100	135789 30
6	90200	275938 94	18	81400	127311 23
7	89000	257463 65	19	80600	119205 97
8	88000	240729 28	20	79800	111605 09
9	87200	225570 70	21	79000	104478 29
10	86600	211837 46	22	78200	97796 92
11	86000	198930 90	23	77400	91583 24
12	85400	186802 25	24	76600	85661 78
13	84800	175403 71	25	75800	80158 50
				Suma	4923012 59

Wypada zatem do podziału pomiędzy pozostałych przy życiu 758 członków stowarzyszenia kwota zł. reń. 4,923,012.59 dając 6564 dywidendy na każdą głowę, od której to jednak kwoty odciągnąć się mają jeszcze podług programu koszta zarządu, które my podług przyjętych zasad na *najmniejszą skalę* licząc po 5% podpisanej kwoty przypuszczamy (tyle bowiem wszystkie tontyny z góry sobie każą płacić.) Od wkładki 25rocznej po 100 zł. czyli od 2500 złr. wynoszą te koszta 125 złr., co po $5^3/_4$ % przez 25 lat uczyni 506 złr., które od powyższej dywidendy odciągnąwszy, pozostaje rzeczywistej dywidendy *6058* złr. zamiast obiecanych *9600* złr.! — a zatem *o 3542 mniej, jak obiecano.*

Zważywszy, że dając rocznie po 100 złr. na $5^3/_4$ procent, w 25 latach uzbieramy 5601 złr., pokaże się, że za lichych 457 złr. ryzykowaliśmy utracenie całej naszej wkładki wraz z procentami tj. 5601 złr. I to jest ów zysk 457 złr. zamiast obiecanego 3493 złr., wynoszący zaledwie ($^1/_8$) ósmą część obiecanki, która zatem *ośm razy przesadzoną* była. Czy zaś warto za lichych 457 złr. ryzykować stratę 5601 złr., niech sądzi kto chce.

Tu tylko wykażemy jeszcze, że jak to wyżej wspomniono, na fundusz pod rubryką *d)* tj. na zysk wkładek i procentów owych członków, *którzy z spraw swych korzystać zaniedbali*, wcale nic, a przynajmniej tyle liczyć nie można, ileby do uzupełnienia wykazanego *braku* potrzeba było. Zdaje nam się, że na pierwszy rzut oka każdy bez dowodu uwierzy w to nasze twierdzenie. Niepotrzeba bowiem, jak tylko rozważyć, że każdy z członków z upragnieniem oczekiwać musi chwili nastąpić mającego podziału, i że ten termin bezwątpienia kilkakrotnie publicznie ogłaszany będzie; nie przypuszczamy bowiem, by sz. tow. „Der Anker“ chciało podstępnie i milczkiem terminowi owemu dać upłynąć i narazić swą reputacyę, a nawet zadać kłam i fałsz własnemu swemu godłu, tem mniej, że samo towarzystwo nicby na tem nie zyskało i tylko oszukałoby jednych członków stowarzyszenia na korzyść drugich.

Nie można zaś pod funduszem *d)* innego funduszu rozumieć, gdyż podług programu *Der Anker* przy tych stowarzyszeniach nie ma tak zwanych „membres déchus“ t. j. że członek, który zaniedba wkładek dalszych, nie traci już prawa nabytego, tylko nienabywa dalszego, w stosunku dopłacić się mających dalszych wkładek. Lecz gdyby nawet istotnie wydarzyło się kilka takich niespodziewanych wypadków zaniedbania praw swych — czyż można przypuścić, aby ta rubryka uczyniła taką kwotę, któraby pokryła brak powyżej wykazany, tj. brak 3542 złr. na głowę, czyli razem 2,684.836 złr., to jest większej połowy wykazanego powyżej funduszu bez tej rubryki *d)* do podziału pozostającego?

Powiedzieliśmy wyżej, iż dla lichych 457 złr. ryzykuje się *utratę całego włożonego kapitału z procentami* wynoszącego 5601 złr. Podaje wprawdzie program tow. *Der Anker* sposób ustrzeżenia się przed utratą wkładki — przez tak zwane Gegen-Versicherung, które niczem nie jest innem, jak tylko nowem zabezpieczeniem za nową wkładką, której nowej wkładki wysokości program nie podaje. Artykuł *Pester Lloyd* dowodzi obszernie niedostateczności tego sposobu — my jednak dla braku miejsca pomijamy ten dowód, zachowując go sobie na wypadek, gdyby kwestyę tę tak ważną poruszono tak, iżbyśmy nabyli pewności, że czytelnikom naszym bliższy rozbiór tego przedmiotu będzie pożądanym.

Część urzędowa.

* Szacunkowe organa katastralne lwowskiego okręgu administracyjnego, otrzymały z prezydyum c. k. dyrekcyi finansów krajowych zlecenie, ażeby przy podejmowanej właśnie czynności ku sprawdzeniu cen produktów, postępowały z największą sumiennością, unikając wszelkiej niesłusznej dążności ku podwyższeniu cen i zawisłych od tego na przyszłość cyfer czystego dochodu, i zajmowały się tylko wykazaniem prawdziwych rzeczywistych stosunków, gdyż tylko tym sposobem można odpowiedzieć połączonym ze stałym katastrem zamiarom, którym nie idzie o podwyższenie pretensyi, lecz o zaprowadzenie sprawiedliwego systemu podatków i jak największe poparcie kultury krajowej.

Mianowania.

* J. c. k. Ap. Mość zamianował x. Celestyna Torosiewicza dziekana i proboszcza obrządku ormiańskiego w Czerniowcach, kanonikiem katedralnym przy kapitule ormiańskiej we Lwowie.

* C. k. komisya krajowa do spraw osobowych mieszanych urzędów pow., mianowała aktuaryuszami urzędów pow. w lwowskim okręgu administ. K. Kolarzowskiego, L. Słotwińskiego i R. Sabata.

Konkursa.

Nr. 139. Posada sekretarza urzędu gminy miasta Kołomyi z płacą 472 zł.; termin 15. maja.

Nr. 530. Posada zawiadowy policyi przy gminie miasta Chrzanowa, z płacą 315 zł.; term. 20. marca.

Nr. 1461. Posada expedyenta poczty w Krzeszowicach za kaucyą, z płatą 200 zł.; term. 24. kwietnia.

Nr. 448. Posada woźnego przy urzędzie pow. w Kulikowie, z płacą 262 zł.; term. 15. kwietnia.

Nr. 1548. Posada rewizora policyi z czynnością kontroli kasy miejskiej w Łańcucie, z płacą 210 zł.; term. 30. kwietnia.

Nr. 1779. Posada expedyenta poczty w Zatorze za kaucyą z płacą 100 zł.; term. 10. kwietnia.

Nr. 430. Posada leśniczego kam. II. klasy w Radowcu na Bukowinie, z płacą 336 zł.; term. 30. kwietnia.

Nr. 1120. Konkurs na udzielenie konsensu apteki w Busku; term. 20. kwietnia.

Kronika.

Nic przyjemniejszego, i nic okropniejszego! nic szczęśliwszego, i nic niefortunniejszego! nic cudowniejszego i nic straszliwszego! nic świetlejszego i nic ciemniejszego! nic wznioślejszego i nic poziomszego! bo i do nieba wznosi, i w piekło rzuca! Dobrze powiada wielki poeta:

Może kochania? znam tę gorączkę młodości!
W platońskie wznosi sfery, gdzie rajskie obrazy,
Aż silnych i wesołych wtrąci w ból i mdłości!
Z siódmego nieba, w stepy, między zimne głazy!—
Chorowałem, marzyłem, latałem i spadłem;
Marzyłem boską różę — i bliski jej zerwania,
Zbudziłem się! sen zniknął! róży nie posiadłem....
Kolce w piersiach zostały! nie żądam kochania!...

Nic więc tyle w sobie nie łączy przeciwieństw, co miłość! Rozumowali o tem filozofowie, marzyli poeci, i zebrać by można liczniejszy od aleksandryjskiej biblioteki księgozbiór, złożywszy razem te wszystkie pospisywane w tym przedmiocie androny. Najlogiczniej dowodzą stare uperukowane pedanty, bezrębi i bezwłosi starcowie, potępiając miłość najzawzięciej. Głupcy! i hipokryci! A gdyby któremu choć na pół godziny wrócić młode lata! cóż by naprzód począł? oczywiście zakochał by się po uszy! Jest to może trucizna, ale któż by nie rad być Mitrydatem by ją pić, i pić, i jeszcze pić bez ustanku! A choć się kto otruje, lub z siódmego lecąc nieba kark skręci, albo prosto z płomieni wpadłszy między sybiryjskie lody, zaziębi się gwałtownie — czyliż już dla tego nie puszczać się na modre fale oceanowe, by cuda boskie w obcych oglądać światach, bo się tam kiedyś statek jakiś rozbił? albo nie kłaść się do łóżka, bo pod miękką kołdrą ukryty szkielet może cię uchwycić w swe zimne i kościste ramiona? Czyliż nawet los okropny *Abelarda* odstraszy choć jednego muz ucznia do tego stopnia, by nie wzdychał do pierwszej lepszej *Heloizy*? Czyliż...

Lecz najcierpliwszy nawet czytelnik widzę jak się krzywi i krząka, i pyta nareszcie jak w onej tragedyi Szylerowskiej: „Was ist der langen Rede kurzer Sinn?“ Otóż to właśnie, że już sam nie wiem zaprawdę, jak po tak długiej i romantycznej przemowie mam wystąpić z nader krótką treścią! A więc idzie tu o samobójstwo, tak jest, o samobójstwo! A choć to samobójstwo popełnił prosty murarz tylko Józef B., i wybrał najmniej romantyczny rodzaj śmierci, bo się powiesił pod dachem domu próżnego, na najprozaiczniejszej chustce od nosa... nawet, przykro wyznać! ale kronika jak historya bez miłosierdzia szczerą być powinnna! nawet tedy zażywał tabakę nieboszczyk... ale zawsze była poezya w tem samobójstwie, bo je popełnił z miłości! I jeszcze z jakiej miłości? W dwóch się kochał miłośny murarz, dwóm przysiągł miłość, przy której płomieniu obie kochanki chciały na gwałt hymenowe zapalić fachle! Lecz on! tu warto by się zastanowić, czy go zbytek miłości pchnął w śmierć, czy zbytek strachu przed związkiem małżeńskim?

Po tak tragicznem wydarzeniu już tylko w krótkości chyba przebiegnę inne brukowe wiadomostki. I tak przed kilką dniami jakiś wóz lecący cwałem, przejechał biedną handlarkę chleba, i zgruchotał jej nogę. Ileż to razy podobne zdarzają się wypadki w skutek szybkiej jazdy po mieście! Złapano także na uczynku złodzieja. Był to służący jakiegoś obywatela, właściciela dóbr, który pana swego okradał powoli, wynosząc srebro sztuka po sztuce. Ginęły łyżki, lichtarze, sztucce jeden po drugim, i straty te przypisywano przypadkowym złodziejstwom. Aż nareszcie schwytano go przy przedaży srebrnego imbryka. Zamknięty w więzieniu przyznał się do wszystkiego, i nawet odkrył starozakonnych wspólników, którze te wszystkie sprzęty nabywali u niego.

Zwyczajem naszym, chcielibyśmy zakończyć kronikę wiadomostkami wszelkiej treści, choćby niekoniecznie do bieżących należały.

I przychodzi nam na myśl zdarzenie, które po prawdzie powiedziawszy, trudno zgrabnie przyczepić. A więc nie kasząc się o to daremnie, opowiemy je, bo się nam przypomniało, bo zresztą da się może, jak się to często trafia, żywa wyciągnąć aplikacya z rzeczy umarłej.

Już to zdarzenie same, dawne, bardzo dawne, zaprawdę do umarłych należy. Ale że prawdziwe, zato ręczy kronikarz, który za młodu znał jeszcze wiele osób z tej epoki. I znał bohatera tego zdarzenia, p. P. M., którego ambasadorem nazywano, bo go ostatni król Poniatowski mianował posłem do Hiszpanii podobno, do której wszakże nigdy się nie dostał. Pan ambasador był wcale nie zły człowiek, i nie głupi nawet, bo miał tak jak wszyscy jego współcześni, wiele rozumu i dowcipu — francuzkiego!... Polski rozsądek wraz ze staremi zbrojami i staremi strojami poszedł po części do lamusów!... a po części spoczywał w grobowych sklepieniach. Pan M. miał jedną wadę mimowolną. Był fatalnie brzydki, ale tak nad wszelkie pozwolenie brzydki. Młode mężatki uciekały przed nim, bojąc się zapatrzyć w tę jego twarz na pół karła, na pół małpy. Dwór warszawski był w one czasy wesoły, jakby w szalone dnie karnawałowe; to też z różnych stron świata zbiegły się maski, by w tym długim przedpostnym bankiecie intrygować do woli. A był to czas, w którym zarzucono wszelką dawną wiarę, ale zato wszyscy tem łatwowierniej słuchali rozmaitych ciarlatanów, którzy nas odrwiwali. Była to moda wierzyć w cuda czarnoksięzkie; pełno snuło się po pańskich pałacach adeptów *Cagliostra, Filadelfii* i innych kuglarzy, którzy wywoływali nieboszczyków, pokazywali duchy; a nie było poczciwej duszy, co by temu rozhukanemu towarzystwu pokazała jednego ducha na owe czasy przydatnego — ducha narodowego!.. Do najłatwowierniejszych należał ambasador, mimo, czyli właśnie dla tego, że był zawziętym Wolterzystą, i niepospolitym *Espritfort*. Owoż trafiło się, że w starym pałacu zebrało się towarzystwo dosyć liczne w koło takiego zamorskiego golca, który plótł o widmach i duchach, o władzy Hermesa, o siłach nadprzyrodzonych i tym podobnych dubach smalonych. Ambasador słuchał ciekawie, i choć drżał ze strachu, póty nalegał na adepta, aż mu ten obowiązał się pokazać jakiegoś arcyducha.

Po długich przygotowaniach wyrachowanych na niezbyt silne nerwy ambasadorskie, adept porwał p. M. za rękę, zawiązał mu oczy, i długo prowadził po pustych salach pałacu. P. M. miał duszę na ramieniu, bo mu adept rozmaite przygadywał banialuki; ale ambicya i wstyd fałszywy przemogły. „Teraz stań! krzyknął mu nagle adept, patrzaj i przekonaj się niedowiarku!“ Zdjął mu zasłonę z oczów. Ambasador spojrzał przed siebie, krzyknął przeraźliwie i upadł jak długi. Gdy wśród śmiechu całego towarzystwa, które szło za nim na palcach, przyszedł do siebie, długo niechciał uwierzyć, że się przestraszył samego siecie. A tymczasem tak było w rzeczy samej. Adept zawiązując mu oczy, wsadził na głowę jakiś kornet fantastyczny, i ciekawego ambasadora postawił przed zwierciadłem. Jednem słowem, p. M. przestraszył się własnej brzydkiej twarzy, przestrachem jeszcze więcej skrzywionej. „Vous avez fait une carricature de moi!“ krzyczał rozgniewany, niechcąc się przyznać do własnej karykaturowej brzydoty... Jakże często zdarza się to samo w życiu, w innych tylko draperyach?... Ileż to razy słyszeć można ludzi, co się skarzą poznawszy się w portrecie własnym, że to są *karykatury* i *paszkwile*! Czyż to wina malarza, jeżeli są twarze czy na zewnątrz czy na wewnątrz tego rodzaju, że ich obraz wierny i prawdziwy wygląda na karykaturę lub paszkwil?...

Dodamy jeszcze jedno!... choć to właściwie do kroniki nie należy, lecz jest to przedmiot, któremu poważniejszego miejsca dać nie chcemy. Przewodnik do Dzien. Liter. Nr. 21 obwinia pismo nasze i jednego z naszych współpracowników, z *wymienieniem nazwiska*, którego się domyśla po znakach i cyfrach — o paszkwile, miotane *na nas*, jak się wyraża nieznany i niewymieniony oskarzyciel w liczbie mnogiej. Zrobimy mu uwagę, że takie zarzuty nie dosyć powiedzieć, ale trzeba je dowieść. Tak przynajmniej nakazuje uczciwość i — prawo!... Dodamy, że nam w myśli nie postało zaczepiać Dziennik literacki; przeciwnie, szanujemy go jako pismo, w którem z przyjemnością czytaliśmy nieraz prace wielu znakomitości literackich. Powiemy w końcu, że wymienienie nazwiska nie podpisanego nigdzie, na prosty domysł, jest po prostu *denuncyacyą* własne domysły tego rodzaju, człowiek prawy, przyjacie-

---

wywarł moc cudowną; i pod opieką Najświętszej Panny cudownej, której obraz był w ołtarzu wielkim, zrobiono wycieczkę na spłoszonego barbarzyńcę tak pomyślnie, że z pobitych trupów urosła mogiła.

Miejsce to po dziś dzień *Halina* nazwane, a rodzina kuchmistrza została przez Cetnerów znacznemi obdarzona gruntami.

Drugi zastęp nieprzyjacielski od południa rozłożył swój tabor, spaliwszy wioskę, której mieszkańcy przed nagłym napadem nie mogąc zdążyć do zamku, pochowali się w lasy od strony Romanowa.

A była między niemi młoda narzeczona, już do ślubu przybrana, z wiankiem na głowie z bukszpanu i barwinku, obyczajem sielskim.

Kilka dni trwało oblężenie, kilka dni piękna narzeczona błąkała się z drużkami po lesie.

Rozpacz owładła jej serce, zwątpiła o połączeniu z ulubionym, rozplotła swój wianek dziewiczy, i chcąc zostawić kochankowi ślad po sobie, zatykała gałązkę po gałązce w ziemię, rzewnemi polewając je łzami. Ztąd miejsce to nazwane *Poliwa.*

Biada biednej dziewczynie, bo ślad ten nie nadał się najmilszemu, który z drugiemi mołodcami zamku bronił walecznie. Beznosych Tatarów zgraja po zielonych śladach dopadła pięknych dziewcząt, i jęła się pastwić nad niemi. Zapóźno narzeczony z towarzyszami nadbiegł pędzony rozpaczą; polegli wprawdzie Tatarzy, ale pierwej pomordawali ofiary swoje, zabili narzeczonego i wszystkie dziewczęta.

Ztąd urosły mogiły; ztąd nazwano to miejsce *Tatarski kąt;* a bukszpan i barwinek z wianka dziewczyny rozkrzewiły się, i zielenią dziko na znak niewinności narzeczonej; zielenią się bujnie, bo polane jej łzami i jej krwią. Zimnem sercem obdarzeni jeżeli nie wierzą tej prostej powiastce gminnej, niechaj tam pójdą i popatrzą na ten barwinek i bukszpan, rosnący tam po dziś dzień w dąbrowach, albo w północnej dobie niechaj przyłożywszy ucho do ziemi, posłuchają podziemnych głosów, a rozróżnią wyraźnie i płacz dziewic, i przeklęctwa Tatarzyna, i szczęk oręży; potem jakby klekot młyna, wystrzał działowy; i znowu chwilowa cisza! poczem następuje śpiew księdza i dzwónek przy mszy za duszę sprawiedliwych tu poległych. Ale niech każdy wystrzega się o północnej dobie wstąpić w te miejsca, nie zmówiwszy pierwej „Anioł pański“ bo chwyci się go błąd taki, że ani do domu nie trafi przez dni kilka, ani się wyleczy prędko z choroby, jakiej mu napędzą zimne poty i przestrach.

Lud wiejski wiele ma poetycznego usposobienia. Nieraz więcej życia i barwy jest w obrazach starca opowiadającego takowę gadkę, niż w rymowanych klejonkach, jakie nam nie jeden miastowy wydawca z ojcowskiej swojej pieczołowitości nazywać każe poezyami. Nawet ucho wieśniaka przyzwyczajone do dźwięku przyrody, najlepszym być by mogło kamertonem na takie utwory. Niedawno zdarzyło nam się słyszeć, jak jeden z kilku poszywaczy siedząc na dachu, wygłaszał im z całą precyzyą i dokładnością baladę Mickiewicza Pani Twardowska, którą będąc w służbie u dworu słyszał od paniczów swoich, i spamiętał co do słowa.

Słuchacze jego ma się rozumieć nadzwyczaj zadowoleni, mieli go z powodu takiej erudycyi w poszanowaniu wielkiem. Innym razem widzieliśmy wesoło tańczących wieśniaków przy zwykłej muzyce skrzypek i basetli.

Naraz hoża czarnooka i czarnobrewa dziewczyna udaje w tańcu kulawą, zwalnia takt tańcu i śpiewa improwizowaną zwrotkę:

Aj! aj! ne mohu —
Stau mi komar na nohu.

Trzeba dodać, że tancerz jej nazywał się Komar. Lecz on przynajmniej nie został dłużnym odpowiedzi, a wytupując buńczucznie nogami, odśpiewał natychmiast:

Oj czy komar, czy mucha!
Tańciuj, tańciuj czarniucha!

To samo da się powiedzieć o klasie wykształconej wiejskiej.

Mile w jej kółku krąży „Gawędka przy kominie“, jak mile głaszcze ucho szmer rodzimego strumyka, jak się słucha z rozrzewnieniem głosu „Lirenki“ lub pogwarki roju miodem obładowanego; jak się wpada w zadumkę „przy Starych wrotach, z Jankiem Cmentarnikiem“ i zdaje się słyszeć głos ulubionego skowronka przy zwrotkach:

O widać i słychać... w ogrodzie skowronek
Z piosenką podleci, opadnie.

I modli się przy głosie grzmotów, przy blasku błyskawic, przy szumie nawalnicy słowy „Chórału“ a nawet wita się czasem wschód słońca znaną pieśnią:

Witaj jutrzenko swobody.
Za tobą zbawienia słońce!

Ale nigdy zanucić się nie da na nutę tych klejonek, co rażą słuch, obrażają uczucie, będąc w niezgodzie z pięknością prawdziwą. *Z. G.*

Rozmaitości.

* Gazety Warszawskie donoszą o wielkim obiedzie, jaki jenerał-gubernator Wilna wyprawił w tem mieście. Zaprosił on na ten obiad wszystkich byłych uczniów uniwersytetu moskiewskiego, jacy tylko mieszkają w trzech guberniach pod jego zarządem będących. Jenerał-gubernator był sam niegdyś kuratorem uniwersytetu moskiewskiego. Prócz toastów były i przemowy dłuższe. Między innemi literat Paweł *Kukolnik* odczytał wiersz, a pp. *Hłuszanowski, Narkiewicz, Kryłow* i *Wiesiołowski* mieli mowy tchnące miłością prawdy i oświaty.

* Na wiosnę ma być otworzona w Kijowie nowego rodzaju szkółka przygotowawcza dla dzieci obojga płci od 5 do 10 lat. Szkoła nie będzie się dzielić na klasy; systemat uczenia ma być na wzór instytutu Hoja w Jenie. W czasie przechadzki po ogrodzie nauczycielka będzie rozmawiać z dziećmi o rzeczach nauczających w językach rosyjskim, polskim, francuzkim i niemieckim, wybierając przedmioty najpożyteczniejsze i budzące ciekawość dzieci. Z tego pokazuje się, że dobre powodzenie tej szkółki, mającej dzieci przygotowywać do wyższych zakładów naukowych, głównie zależeć będzie od zdolności nauczycielek. Opłata za cały rok wraz z utrzymaniem wynosić będzie 130 r. s., przychodni płacą po 60 r. s., co dziesięć płatnych przyjmować mają jedno bezpłatne.

* W *Petersburgu* ma wychodzić od kwietnia r. b. nowe pismo rosyjskie pod tytułem *Higene.* Obejmować będzie hygienę, makrobiotykę popularną, fizyologię, bibliografię, krytykę i rozmaitości. Wydawcą ma bydź Doktor *Iliński.*

* W *Wrocławiu* wyszedł *zbiór herbów szląskich.* Zdybujemy w nim wiele bardzo nazwisk polskich. Są tam między innemi: *Błędowscy, Borowscy, Drescy, Jureccy, Lichnowscy, Paczewscy, Poradowscy, Radolińscy, Szymońscy, Siedlniccy, Węccy, Wajscy,* i t. d.

lowi nawet nie powie na ucho, a tem mniej głosić je będzie publicznie. W stosunkach zaś dziennikarskich podobne denuncyacye, już dla możliwości zarzutu współzawodnictwa, są z pogardą wypędzone, jako broń nie lojalna i nie szlachetna. Paszkwil, który sobie gdzieś preopinant wymarzył, wolno mu było przyjąć do siebie, lub nie. Paszkwil nie przyjęty przestaje być paszkwilem, i znika bez śladu niebezpiecznego, jak tysiące innych dowcipnych czy niedowcipnych konceptów, które w zapale humorystycznym wytrysną z pod pióra. Ale wymienienie publiczne nazwiska, niemając, bo nie mogąc mieć, zupełnego przekonania, a co więcej, niemając żadnego do tego prawa, jest jak rzekliśmy, *denuncyacyą!...* w całem znaczeniu, jakie słowu temu nadają słowniki wszystkich ucywilizowanych narodów. Dla tego zaś, który się jej dopuścić jest w stanie—bogiem a prawdą — niema już paszkwilu!.. Podobnie jak by ciemność odmalować, nikt nie wymyśli barw ciemniejszych ...nad te, które sama noc mieści już w sobie.

W przyszłą środę *benefis p. Maleszewskiego.* Sprowadził on był francuzką komedyę, która w Paryżu miała wielkie powodzenie, lecz mimo że już była przetłumaczona, nie można ją było przedstawić dla przeszkód nie przewidzianych. Wybrał zatem trzy komedyjki: *Vendetta* (ulubiona repertuarzowa sztuka warszawska), *Berek zapieczętowany*, i *Szlachta czynszowa.* Aby urozmaicić to przedstawienie, w jednym międzyakcie śpiewać będzie pani *Majeranowska*, a w drugim orkiestra odegra nowe tańce pana *Smaciarzyńskiego*; na zakończenie zaś *mazur we 4 pary* wykonany przez członków towarzystwa.

Jutro pierwszy występ p. *Władysława Leśniowskiego.* Jest to młody jeszcze człowiek, za którym przemawia lepsze wychowanie i szczery zapał do sztuki dramatycznej. Występuje w komedyi *Mąż i kochanek*, w roli kochanka Ernesta.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Z Wiednia donoszą: Znaczne podniesienie się cen zbożowych, wywołało pogłoskę, że Zakład kredytowy ma zakupić znaczną ilość ziarna na rzecz skarbu. Rzeczywiście zakupił ów Zakład już przeszło 70.000 mierzyc, niewiadomo atoli, czy na własny rachunek, czy też w dopełnieniu wyższego zlecenia. Skutkiem podniesienia się cen zboża, płacą za pszenicę 80 kr., a za żyto do 35 krajcarów więcej.

* Wys. c. k. ministerstwo spraw wewnętrz. porozumiawszy się w. komendą naczelną armii zezwoliło w celu połączenia okolic nadwiślańskich z galicyjską koleją arcyksięcia Karola Ludwika, na budowę dwóch gościńców: jednego z Dembicy przez Mielec do Baranowa, a drugiego z Rzeszowa przez Sokołów, Nisko, Rozwadów do Nadbrzezia nad Wisłą. *Krak. Ztg.*

* Towarzystwo akcyonaryuszów galicyjskiej kolei żelaznej Karola Ludwika, odbędzia pierwsze zgromadzenie swoje w Wiedniu d. 16. maja, na którem prócz sprawozdania czynności i wymiaru dywidendy, przedłożony zostanie statut emerytury dla oficyalistów i sług kolei żelaznej.

* W Symferopolu zawiązuje się nowe towarzystwo handlowe z kapitałem 100.000 rs., podzielonych na 2000 akcyi po 50 rs., mające się zajmować uprawą i fabrykacyą rosyjskiego tytoniu.

* Cesarz Aleksander II. rozkazał, ażeby na wyspie Aland założone było miasto portowe pod nazwą „Marya-Ham", któremu ma przysłużać nieograniczone prawo składu towarów.

* W Wrocławiu sprzedaż wełny odbywa się nadzwyczaj leniwo; tak samo w Berlinie i Wiedniu. Kilka ajentów udało się do Węgier w celu zakupna wełny na rachunek francuzki, i zdaje się, że przy korzystnym dziś kursie wekslowym, łatwo im będzie nabyć nieskontraktowane jeszcze zapasy. *Grdbes.*

* Targ na konie w Rzeszowie, który przypada na św. Wojciecha, odłożonym będzie tego roku z powodu świąt wielkanocnych na dzień 2. do 6. maja.

* Na targu Ołomunieckim dnia 2. b. m. była znowu mała liczba, bo tylko 91 sztuk wołów; z których trzecią część niesprzedano. Za najlepszą parę wołów dawano 245 zł., za najpośledniejszą 97 zł. w. a.

* Lwów dnia 14. marca. Spęd bydła rzeźnego liczył 81 wołów; płacono za sztukę po 51 — 64 zł.

Kurs Lwowski z d. 17. marca 1859.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	5	5
Dukat cesarski	5	12
Rosyjski pół-imperiał	8	70
Rosyjski rubel srebrny	1	65
Pruski talar kur.	1	62
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	25
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	70	—
Pożyczka narodowa } bez kuponu	74	50

Kurs Wiedeński z dnia 18. marca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	—	—
„ „ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	73	70
detto 4½% za 100 złr. „ „	63	50
detto 4% za 100 złr. „ „	—	—
detto 3% za 100 złr. „ „	—	—
detto 2½% za 100 złr. „ „	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „ „	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr. „ „	119	50
„ „ „ 1854 4% za 100 złr. „ „	107	25
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	70	—
Akcye banku narod. za 1000 złr. „ „	870	—
„ tow. kred. na 200 złr. „ „	188	—
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „ „	450	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr. „ „	1645	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „ „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	90	50
detto detto 10. „ „ „ „	80	30
detto z umorzeniem „ „ „ „	73	—
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	41	50
„ Salma za 40 „ „	38	—
„ Palfyego za 40 „ „	38	—
„ Clarego za 40 złr. „ „	36	50
„ St. Genois za 40 złr. „ „	23	—
„ Windischgrätza za 20 złr. „	25	—
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	15	—
„ Keglevicha za 10 złr. „ „		
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	93	70
Bukareszt	—	—
Hamburg za 100 mark. banko	83	—
Londyn za 10 ft. szterl.	110	20
Medyolan za 300 lire austryackich	108	10
Paryż za 100 franków	43	70
Dukaty austryackie %	5	21
Korony	75	—

Przy ciągnieniu przedsięwziętem w Wiedniu d. 15 marca, loteryi księcia Salm-Reifferschida, trafiły następujące losy większe wygrane: Nr. 90650 50.000 zł., Nr. 53456 4000 zł., nr. 59677 2000 zł., nr. 94371 i 39916 po 400 zł.

Ciągnienia loteryjne.

W Wiedniu d. 22. marca.	38.	87.	34.	54.	12.	
W Pradze „ „	80.	1.	13.	29.	3.	

Przyjechali do Lwowa od d. 15.—18. marca.

PP. Udrycki A. z Mostów, Wiśniewski W. z Strzelisk, Dobrzyński J. z Berlina, hr. Badeni A. z Glinian, Obertyński L. z Stronibab, Budziński A. z Leszczyn, Podleski W. z Chomiakówki, Bal F. z Tuligłów, Ośmiałowski S. z Janczyna, Skrzeszewski J. z Sewerynki. — Dobrzycki S. z Drohobycza, Mijakowski A. z Złoczowa, Guzkowski M. z Wybadowa, hr. Dzieduszycki A. z Izydorówki, hr. Wodzicki K. z Olejowa, Grabianka F. z Krakowa, Korytowski K. z Wiednia, Leszczyński W. z Turzegopola, Pięczykowski M. z Medwedowiec, Krajewski M. z Czech.— Majewski J. z Kujdaniec, Białobrzyski S. z Dziedziłowa,

Wyjechali ze Lwowa od d. 15.—18. marca.

PP. Rubczyński M. do Biletówki, Nesrebski F. do Dobrusina, hr. Dzieduszycki H. do Pieniak, Osmólski W. do Góry, Ostrowski R. do Kropiwny, Ruszewski A. do Banunina, Szymanowski F. do Bobiatyna. — Janocha J. do Przemyśla, Dobrzycki S. do Drohobycza, hr. Dzieduszycki A. do Uhelny, hr. Łoś A. do Werchaty, Melbachowski W. do Olexiniec, Seredyński K. do Uherzec, Stojanowicz F. do Mokrzan, Skrzeszowski J. do Sewerynki. — Augustynowicz S. do Tarnopola, Petrowicz K. do Wołostkowa, Rudziński A. do Leszczyn, Zawadzki J. do Firlejówki, Sokołowski J. do Werchraty.

INSERATY.

Pan Henryk Kieszkowski ogłosił pamflecikiem w Krakowie w lutym r. b. wydrukowanym, swoje przejście z Zakładu asekuracyjnego węgierskiego do innego, a to w sposób taki, iż łatwo mógłby kto sądzić, że p. Henryk Kieszkowski został teraz urzędnikiem zakładu prez nas reprezentowanego, pod firmą „c. k. uprz. Azienda Assicuratrice w Tryeście" działającego. Pan Henryk Kieszkowski bowiem przypisuje w rzeczonym pamfleciku swemu nowemu zakładowi, którego pierwszą asekuracyą ogniową austryacką mianuje, niezaprzeczoną zasługę, iż zakład ten najpierwej obznajomił praktycznie kraj nasz z dobrodziejstwem zabezpieczenia od szkód ogniowych, i wyprowadza z tego stanowiska na korzyść zakładu tego i trudy i wzrost i zalety, jakie tylko wymienionemu zakładowi tryestskiemu tu prez nas reprezentowanemu słusznie przypisywane być mogą. Ażeby więc zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, częścią z błędnego, częścią zaś z niejasnego ogłoszenia pana Henryka Kieszkowskiego wyniknąć mogącym, oświadczamy niniejszem stanowczo, że zakład „c. k. uprz. Azienda Assicuratrice w Tryeście" rzeczywiście jest najpierwszą asekuracyą w monarchii austryackiej, i że p. Henryk Kieszkowski nie został w tym zakładzie umieszczonym, ale zapewne znalazł się przy zakładzie, który w kraju naszym zwykle się „Wiedeńskim" nazywa, a w którego firmie „c. k. uprz. pierwsze austryackie zabezpieczeń towarzystwo w Wiedniu" słowo „austryackie" odnosi się tylko do *arcyksięstwa* austryackiego, a słowo „w Wiedniu" najdobitniej usuwa każdą wątpliwość. Co się tyczy głównego błędu pana Henryka Kieszkowskiego owym pamflecikiem popełnionego, mianowicie, iż odebrał pierwszeństwo zakładowi naszemu, a usiłował nadać go swojemu, nie dziwimy się temu wcale; ponieważ przypuszczamy, iż pan Henryk Kieszkowski czerpał łatwowiernie wiadomości swoje w fałszywych źródłach — tak n. p. może w stronicy 314 szematyzmu prowincyalnego dla Galicyi na rok 1859; tam albowiem znaleźliśmy z wielkiem naszem zadziwieniem w poczecie zakładów asekuracyjnych w kraju naszym działających, rzeczony zakład wiedeński na pierwszem miejscu, które się najsłuszniej Aziendzie należy; gdyż podanie do szematyzmu, jakoby zakład wiedeński od roku 1820 rozpoczął w kraju naszym działanie swoje, bardzo minęło się z prawdą, bo zakład ten dopiero od 18go października 1824 w Wiedniu istnieć, a tu dopiero w kilka lat później działać zaczął, gdy tymczasem zakład „c. k. uprz. Azienda Assicuratrice w Tryeście" już od 22. listopada 1822 istnieje, a w roku 1824 już w kraju naszym działanie swoje rozpoczął.

Prawda zawsze zostanie prawdą, pomimo wszelkiej gorliwości jej przeciwników. Żałujemy tylko pana Henryka Kieszkowskiego, że przy swojej ogłoszonej sumienności nie ma w zwyczaju poprzód zgłębiać rzeczy, zanim takowym przychyli swojej chwalebnej gorliwości, i że przez to w tak krótkim, bo ledwie kilkomiesięcznym zawodzie swoim asekuracyjnym, już po dwakroć wpadł w położenie, bez wątpienia bardzo niemiłe, wprowadzać w błąd asekurujących się współziomków.

We Lwowie w Marcu 1859. (1—1).

Reprezentacya dla Galicyi, Krakowa i Bukowiny
c. k. uprz. Azienda Assicuratrice w Tryeście.
Leon Ostoja Solecki.—Władysław Leliwa Pilecki.

Uwiadomienie.

W **Sołotwinie** na przedmieściu jest do sprzedania bardzo schludny **DWOREK** i **trzy morgów gruntu.**

Bliższą wiadomość udzieli *Szczepanowski* właściciel w *Sołotwinie* mieszkający. (1—2)

Hotel de Cracovie we Lwowie.

Jan Hoffmann

syn właściciela

„Hotelu de Russie"

ma zaszczyt oznajmić niniejszem, że w domu niegdyś *Śliwińskiego* pod l. 511 4/4 przy ulicy Piekarskiej otworzył **dóm zajezdny** pod godłem:

„HOTEL DE CRACOVIE."

Poleca się więc zatem względom Szanownej Publiczności i ośmiela się tylko zwrócić uwagę, że oprócz wybornej traktyerni, pokoi schludnie umeblowanych, zaopatrzył porównie piwnicę (w najlepszym doborze) we wszelkie gatunki trunków, mianowicie: win węgierskich, austryackich i zagranicznych, i sprzedaje takowe po cenie **najtańszej;** nakoniec zaręcza za dobrą i prędką usługę. — Lwów, 1. marca 1859. (1—3).

II. Quartal. April, Mai, Juni, beginnt mit:

IRIS. 1859.

1 Grossem Saison-Tableaux.
1 Doppel Saison-Patronbogen.
1 Musik-Beilage von E. Evers.

DAMEN-MODEN-ZEITUNG.

XI. Jahrgang.

NUR ORIGINALE. NIE COPIEN.

Quartalpreise in österr. Währung bei Bezug

durch Post:	Ausg. I., 4 fl. 12 kr.	Ausg. II., 3 fl. 12 kr.	Ausg. III., 2 fl. 12 kr.	Ausg. IV., 1 fl. 37 kr.
durch Buchhandel:	„ 3 „ 62	„ 2 „ 62	„ 1 „ 62	„ 1 „ 12

den Unterschied der Ausgaben bildet die Mehrzahl der artistischen Beilagen.

Schnelleren Empfang (bereits am Erscheinungstage) sichert der directe Bezug durch Post, und wollen in diesem Falle Anmeldung und Pränumerations-Betrag franko direkt adressirt werden:

„An die Administration der Iris in Gratz".

Bringt im Jahre:
2.000 Gegenstände,
50 col. Costümbilder,
12 „ Tapisserien,
10 „ Lingerien,
24 Lingerie Patronbogen.

Wöchentlich erscheinend.

Unübertroffen an modener Pracht

Werthvoll an praktisch-technischem Gehalt

24 Doppel-Musterbogen,
180 Patronen,
48 Mappen Kunstsch.
48 Bogen Unterhaltungs-Lektüre,
2 Musikbeilagen,
Prämien, Suplemente.

erfreut sich dieses „Lieblings-Album für Damem" eines vorzüglichen Rufes.

Zu geneigten Aufträgen empfehlen sich sämmtliche Buchhandlungen, insbesondere:

Karl Wild in Lemberg. (1—3).

PROSZEK KORNEUBURGSKE

dla

koni, bydła rogatego i owiec

od wiedeńskiego głównego Towarzystwa ochrony zwierząt udzieleniem medalu centralnego, a od protektora towarzystwa mnichowskiego, J. Kr. Wys. księcia Adalberta bawarskiego udzieleniem medalu tegoż towarzystwa, jak również na ostatniem ogólnem zgromadzeniu paryzkiego towarzystwa ochrony zwierząt na dniu 27. maja 1858 r. medalem paryzkim zaszczycony, okazał się w skutek kilkoletnich doświadczeń publiczności gospodarstwem wiejskiem trudniącej się, zawsze skutecznym

u koni: w chorobach gruczołów i gardzielowych, na kolkę w boku, ochoty do jadła, a szczególniej, w dobrej tuszy i ogniste utrzymać.

u bydła rogatego: przy podoju krwistym i nadymaniu się krów (w pokośniku), w podoju skąpym lub złym, gdzie przez użycie tego proszku mleko nadspodziewanie przybywa i poprawia się, przy cierpieniach płucowych; również okazuje się użycie tego proszku bardzo korzystnem podczas cielenia się krów, i słabowite cielęta jego użyciem widocznie się poprawiają.

u owiec: do uchylenia wąsacza, motylicy i we wszystkich cierpieniach systemu brzuchowego, powstałych w braku czynności.

Paczka ważąca 2/3 funta kosztuje **24** kr., zaś 1 1/3 funta **48** kr. m. k.

Ten prawdziwy Proszek Korneuburgski utrzymują

We **LWOWIE** p. **Konst. Iskierski** i p. **C. Milde.**

w **Białej** p. Jerzy Kaffay.
„ Apteka pod złotym Lwem.
w **Bochni** p. Paweł Niedzielski.
„ p. Kasprzykiewicz.
w **Bóbrce** p. C. Zarnik aptekarz.
w **Brzeżanach** p. J. Margulits.
w **Czerniowcach** p. J. Schnirch.
w **Dembicy** p. Herzog aptekarz.
w **Dolinie** p. Józ. Trauenfels apt.
w **Dzikowie** p. J. Brudziński.
w **Jarosławiu** p. Ign. Bajan.
w **Kołomyi** p. Wolf Kupfermatt.
w **Krakowie** p. Kirchmajer i syn.
w **Leżajsku** p. J. Hirschfeld.
w **Makowie** p. Mayer aptekarz.
w **Mielcu** p. M. Jamrugiewicz.
w **Myślenicach** p. A. Łowczyński.
w **Nowym Targu** p. L. Kamieński.
w **Nowym Sączu** p. Kosterkiewicz wdowa.
w **Przeworsku** p. S. Keller.
w **Przemyślu** p. Gaidetschka i Syn.
„ p. Edw. Machalski.
w **Radziechowie** p. Juśkiewicz apt.
w **Rzeszowie** p. J. Schaitter.
w **Rozwadowie** p. Karol Maresch.
w **Samborze** p. Józef Kriegseisen apt
w **Sanoku** p. Jan Jaklicz.
w **Tarnowie** p. J. Jahn.
w **Tarnopolu** p. A. Morawetz.
„ p. C. Latinek.
w **Wadowicach** p. A. Foltin.
w **Wieliczce** p. B. Wontorek wdowa.
w **Zaleszczykach** J. Kodrębski et Cmp

Ostrzeżenie. Wziętość Korneuburgskiego proszku pożywnego i leczącego dla bydła, spowodowała wiele naśladowań, nawet **fałszowania te**, nazwiskami naszemi opatrzone, **w potoczną sprzedaż przechodzić zaczynają**; przeto widzimy się być spowodowani przestrzedz, **iż one z wyrobem naszym nic wspólnego nie mają**, i oraz upraszać, by panowie ekonomowie przy kupowaniu tego proszku uwagę zwrócili na **pieczątkę i napis**, które wyraźnie godło **apteki obwodowej korneuburgskiej** w języku niemieckim wyrażone, tudzież powyż znajdujące się **trzy medale** zawierają. (8—12).

W państwie Czarnokonieckiem (na Podolu) jest od 24go czerwca r. b. na lat 3 lub 6 do wydzierzawienia folwark

CZARNOKONIECKA WOLA

obejmujący 700 morgów pola ornego, 100 morgów sianożęci — z budynkami gospodarskiemi, młocarnią i domem mieszkalnym o sześciu pokojach — bez propinacyi. (3—4).

Bliższą wiadomość udzieli zarząd ekonomiczny dóbr w Czarnokońcach, poczta Czortków.

Uwiadamiam szanowną publiczność,

że w moim

sklepie pod Greczynką

na halickiej ulicy nr. 281 we Lwowie przyjmuję wszelkie gatunki

KAPELUSZÓW SŁOMKOWYCH,

do prania, odnowienia i przystrojenia.

(4—6) **Józef Krasny.**

Dla nieprzewidzianych wypadków numer dzisiejszy spóźniony.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.